



**Skrzypce i altówka były tak samo oczywistym elementem mojego otoczenia jak książka, kubek, żelazko czy zegarek. Po prostu. W stosunku do innych przedmiotów – brak instrumentów to dla mnie sytuacja dziwna.**

Rok 1980. Na skrzyżowaniu ulicy Krakowskie Przedmieście i Lipowej w Lublinie stoi kamienica z początków XX wieku. W tym czasie na ostatnim piętrze znajdowały się w niej mieszkania służbowe dla muzyków Filharmonii Lubelskiej. Trzy albo cztery, opalane węglem ze wspólną kuchnią i łazienką. W jednym z nich jako trzylatek całymi godzinami wpatrywałem się przez okno na jeżdżące po ulicy radzieckie trolejbusy.

Jednak zainteresowanie nimi natychmiast gasło, kiedy z pracy wracał ojciec z tajemniczym podłużnym pudłem koloru brązowego. Zmęczonego, nierzadko głodnego zadreślałem prośbami, wskazując małym paluszkim na brązowy futerał: *Tata, pokaż mi to!*

Czasem ulegał i otwierał tajemniczy przedmiot. Zielone wnętrze skrywało magiczne przedmioty. Pierwszą rzeczą po otwarciu, którą zarejestrowały zmysły trzyletniego chłopca był zapach, bardzo podobny do kadzidła, przetworzonej w ciemno bursztynowy krążek żywicy. Kalafonia – tak ojciec nazywał ten opakowany w czerwono białe pudełko z napisem *Thomastik* przedmiot.

Na wewnętrznej ścianie wieka od futerału zaczepione były dwa cienkie przedmioty z zamocowanym bielutkim jak śnieg włosiem. Na samym środku, pod błękitnym wełnianym nakryciem znajdował się przedmiot, który budził we mnie jeszcze większą ciekawość niż otaczająca buro – szara rzeczywistość PRL - u. Jasnobrązowa i błyszcząca. Z czarną jak smoła podstrunnica i równie czarnymi czterema kołkami. Na środku prężyły się oparte na kawałku

cieniutkiego kawałka drewnienka cztery srebrzące się „druty”, które po zaczepieniu palcem wydawały dźwięk. To była Altówka.

### **Lepiej, albo... jeszcze lepiej**

Udałem się do mistrzowskiej pracowni lutniczej prowadzonej przez rodzinę Mardułów w Zakopanem. Położony przy pnącej się nieco pod górę ulicy Kościeliskiej dom w zakopiańskim stylu przyozdobiony jest szyldem *Pracownia lutnicza F.S. Mardula. Rok Założenia 1928*. W drzwiach wita mnie dr Stanisław Mardula - Mistrz i pedagog. Kontynuator tradycji sztuki lutniczej jakże pieczołowicie pielęgnowanej przez jego ojca - Franciszka Mardulę.

#### **- Lutnik to dziś chyba ginący zawód? Jak szewc i dekarz...**

- I tu się pan myli! Dobry dekarz, który umie solidnie położyć dach, lub skutecznie naprawić istniejący jest bardzo poszukiwany. Taki rzemieślnik wcale nie jest tani. Natomiast dla szerokiego odbiorcy określenie lutnik praktycznie nie znaczy wiele. Właściwie sprowadza się jedynie do sklepu muzycznego i skrzypiec za trzysta złotych.

#### **- Kim w takim razie jest lutnik?**

- Lutnik rozumiany jako twórca instrumentów praktycznie przestał funkcjonować w świadomości współczesnego świata. Dzieje się tak dlatego, że mamy do czynienia z niekontrolowaną ekspansją produktów pochodzenia chińskiego. Chińczycy potrafią zrobić wszystko a nawet więcej niż wszystko. Ba! Potrafią zrobić jeszcze lepiej, albo... nawet jeszcze lepiej niż lepiej!

#### **- Ale ten produkt nie ma duszy...**

- Stare przysłowie mówi, że lepsze jest wrogiem dobrego... Dlaczego zatem chiński instrument nie ma duszy? Ta globalizacja rynku instrumentów spowodowała, że instrument jest bardzo tani. A co gorsze - tak naprawdę jest anonimowy i nie ma nic wspólnego z lutnictwem, które znamy w tej tradycyjnej formie. Lutnictwo te, które znamy jeszcze z połowy lat osiemdziesiątych ubiegłego stulecia. Patrząc wstecz, aż w lata sześćdziesiąte chcę powiedzieć, że lutnictwo to nie tylko instrumenty mistrzowskie. Był bardzo wyraźny podział na kilka grup lutniczych. Pierwsza grupa to instrumenty mistrzowskie. Kolejna to instrumenty rzemieślnicze, potem instrumenty amatorskie i dalej manufaktura. Na samym końcu znajdowały się instrumenty fabryczne. Obok nich funkcjonowała grupa instrumentów ludowych. One nie podlegały tej hierarchizacji. Niejednokrotnie były one robione przez domorosłych twórców

ludowych w formie skrzypiec, altówek czy wiolonczeli. Jednakże większość z nich zajmowała się tworzeniem instrumentów stricte ludowych, a więc złóbcoków i basów - jakże popularnych tutaj na Podhalu.



Mistrzowski instrument wykonany przez Franciszka Mardulę. Pracownia lutnicza Stanisława Marduły.  
Zakopane. Foto: Maciej Serweta 2020

## Jawor, klon i świerk

Szkoła Muzyczna w Lublinie. Gabinet mojego ojca: biurko, telefon z tarczą, szafa na akta szkolne, dwa skrzypiące fotele i jakiś stół z obowiązkowym bieżnikiem, jak przystało na lata osiemdziesiąte ubiegłego stulecia. Na parapecie równie obowiązkowy kaktus i niezniszczalna paprotka. Jako dziesięciolatek miałem zwyczaj wpadać jak burza do gabinetu taty.

Po kanapkę,  
po lekcjach,  
przed lekcjami,  
po kurtkę, bo WF na dworze (czytaj: wagary),  
po parę złotych na pączka,  
po klucze do domu...

Któregoś dnia w gabinecie zastałem gościa ze skrzypcami w ręku. Tata cierpliwie tłumaczył, że one się nie nadają do niczego, a już na pewno nie do grania. A tym bardziej do nauki.

- Niech pan popatrzy. Odległość między strunami a czarną podstrunnicą (czarny kawałek drzewa pod strunami) jest za wysoka. Ja, dorosły mam problem z naciśnięciem palcem struny. A co dopiero dziecko? Podobnie jest z podstawkiem (cienki kawałek drewna podtrzymujący struny, usadowiony między otworami rezonansowymi w kształcie litery F). Jest za wysoki. Niech pan spojrzy przez *efy* Przecież nawet stąd widać, że z górnej płyty zwisają nie obcięte wióry. Pracownikowi fabryki nawet nie chciało się usunąć nadmiaru drzewa w trakcie pracy dłutem. Tata wyjmuję z torby narzędzia i wprawnym ruchem wyjmuję mały kołeczek do złudzenia przypominający ten, który używany jest przy montażu mebli. Jak on ma przenosić drgania z górnej płyty na dolną, jeśli jest krzywo ścięty i nie dolega do powierzchni płyt? O tym, że stoi w złym miejscu to już nie wspomnę. Cały instrument sprawia wrażenie wykonanego w pośpiechu i bardzo niedbale. Warstwa lakieru jest za gruba. Poza tym nierówno położona. Z resztą... na miłość Boską! Czym wy go nakładacie? Gąbką do mycia naczyń?

Po wyjściu zasmuconego gościa pytam: Kto to był?

- Pan z fabryki instrumentów *Defil* - odpowiedział tata.

- Marduła uśmiecha się: - Fabryka instrumentów w Lubinie miała pecha, ponieważ do produkcji skrzypiec, altówek, wiolonczeli, czy też kontrabasów zatrudniała ludzi z ulicy. Dosłownie.

Kto się nawinął – ten był kierowany po krótkim przyuczeniu do produkcji. Aczkolwiek w początkach lat siedemdziesiątych lubiński *Defil* rozpoczął produkcję gitar akustycznych i elektrycznych na bardzo przyzwoitym poziomie. Te gitary akustyczne z tak zwanej górnej półki reprezentowały bardzo przyzwoity poziom. W elektrycznych kulała elektronika. No ale w owych czasach po prostu nie było dostępu do zachodnich podzespołów.

Początkiem wieku XXI Chińczycy zrobili to samo, co kiedyś nasz *Defil*. Zasypali świat instrumentami strunowymi. Z tą różnicą, że nie dość, że chińskie produkty wyglądały przyzwoicie, to jeszcze jakoś to gra, w porównaniu z produktami z Lubina.

**- Panie Stanisławie, nadal szukam duszy w instrumencie. Szukam jej w zapachu z najmłodszych lat, zapachu drzewa.**

- Próżno w chińskich produktach szukać wyszukanego dźwięku, czy też barwy – Stanisław Marduła nie pozostawia mi cienia nadziei. Wynika to z materiału, który używają do produkcji instrumentów. Chiński jawor, klon i świerk mają o wiele gorsze właściwości akustyczne niż materiał europejski. Nawet drewno z obu Ameryk nie nadaje się do produkcji instrumentów. Chodzi o klimat. Optymalne warunki dla tych gatunków - ze względu na właściwości akustyczne są w Alpach i Karpatach. Najlepszy do tworzenia instrumentów jest właśnie jawor z Karpat. Rumunia go eksportuje za niemałe pieniądze. Świerk z kolei najlepiej jest pozyskiwać w Polsce. I nie u nas w Tatrach tylko ten beskidzki, śląski i żywiecki. Tatrzański jest za ostry.

### **Heban i palisander**

Stanisław Marduła wraz z ojcem Franciszkiem jeszcze do końca lat siedemdziesiątych przemierzali lasy w poszukiwaniu dobrego drzewa na instrumenty.

**- Ile powinno się suszyć drewno?**

- Bez żadnych suszarek czy jakichś dodatkowych elementów grzejnych, na wolnym powietrzu pod zadaszeniem, 6-7 lat. Od lat siedemdziesiątych do mniej więcej dziewięćdziesiątych lutnik praktycznie sam pozyskiwał materiał w lesie. Obecnie można kupić

tak zwane klepki, już wysezonowane. Dziś można wszystko nabyć przez Internet. Materiał jaki się tylko chce. Z Francji, Włoch, Słowacji czy Niemiec. Można kupić drewno w różnych konfiguracjach. Świeże, pozyskane dwa - trzy lata temu i sezonowane, które od razu możemy poddać obróbce. To ostatnie jest oczywiście droższe, nierzadko pięciokrotnie. Dawniej każdy lutnik miał swój zapas drzewa. Obecnie ze względów ekonomicznych mało kto gromadzi większe zapasy. Zapotrzebowanie na instrumenty mistrzowskie znacznie spadło.

Afryka równikowa - miejsce rozjeżdżone kołami terenowych Land Roverów, w którym przez lata dokonywała się grabież wszystkiego co cenne, co ma jakąś wartość. Robili to Francuzi, Brytyjczycy i Belgowie. Ci ostatni mieli dostęp do szczególnie cennego dla lutnika materiału, drzewa hebanowego.

- Mówi się, że materiał mający sto i więcej lat jest najlepszy. To po części prawda. Jest on bardzo dobry, ale nie zawsze efekt jest zgodny z oczekiwaniami, jakie mamy od stuletniego drzewa - wyjaśnia Marduła. Dalej wszystko zależy od umiejętności i talentu lutnika wykonującego instrument. Pozostałe elementy wyposażenia instrumentu są wykonane z egzotycznych drzew takich jak heban i palisander. Te gatunki drewna sprowadza się. Niestety dziś większość akcesoriów takich jak kołki do strun (cztery czarne kołki znajdujące się w górnej części instrumentu), czy podstrunnice wykonuje się z hebanu pakistańskiego albo indyjskiego, który nie zastąpi tego z Afryki równikowej a zwłaszcza z Kongo.

**- Szukam duszy instrumentu w kolorze. Ten na którym grałem miał jasny kolor.**

- Kolory zależą od inwencji lutnika. Ale nawet w tej dziedzinie sztuki funkcjonują rozmaite mody i trendy. Jeszcze dwadzieścia, trzydzieści lat temu panowała moda na bardzo ciemne, krwistoczerwone i zdecydowane barwy instrumentów. Początek XX wieku dominowały brązy. Zarówno te ciepłe, jak i zimne. Dziś odchodzi się od zdecydowanych kolorów czerwono - brązowych na rzecz kolorów jaśniejszych złotoczerwonych i złotobrązowych. Lakier robi się ze spirytusu na bazie żywicy.

W przeciwieństwie do fabryk w lutnictwie do tworzenia instrumentów używa materiałów organicznych lub naturalnych. Dotyczy to praktycznie wszystkiego, co się składa na kompletny instrument: lakiery, kleje, szelaki, włosie do smyczków... To gwarantuje prawidłowość wykonania instrumentu z prawdziwego zdarzenia. Dla przykładu kleje: wykonane ze skór pochodzenia zwierzęcego, kopyt, czy jeden z najlepszych – wykonany ze skór króliczych. Hitem wśród klei lutniczych jest bardzo drogi z przetworzonych wnętrzności jesiota. Ma niesamowite właściwości. Jeśli nie zostanie wystawiony na działanie wody i



wysokiej temperatury bije na głowę wszelkie kleje syntetyczne i ma jedną wielką zaletę, wspólną ze wszystkimi klejami naturalnymi. Jest odwracalny. Wystarczy delikatnie napuścić wody w szczelinę, lekko podgrzać i za chwilę klejone powierzchnie puszczaają.

Instrumenty ze wschodu klei się wikołem i klejem poliuretanowym, podobnie jak meble.

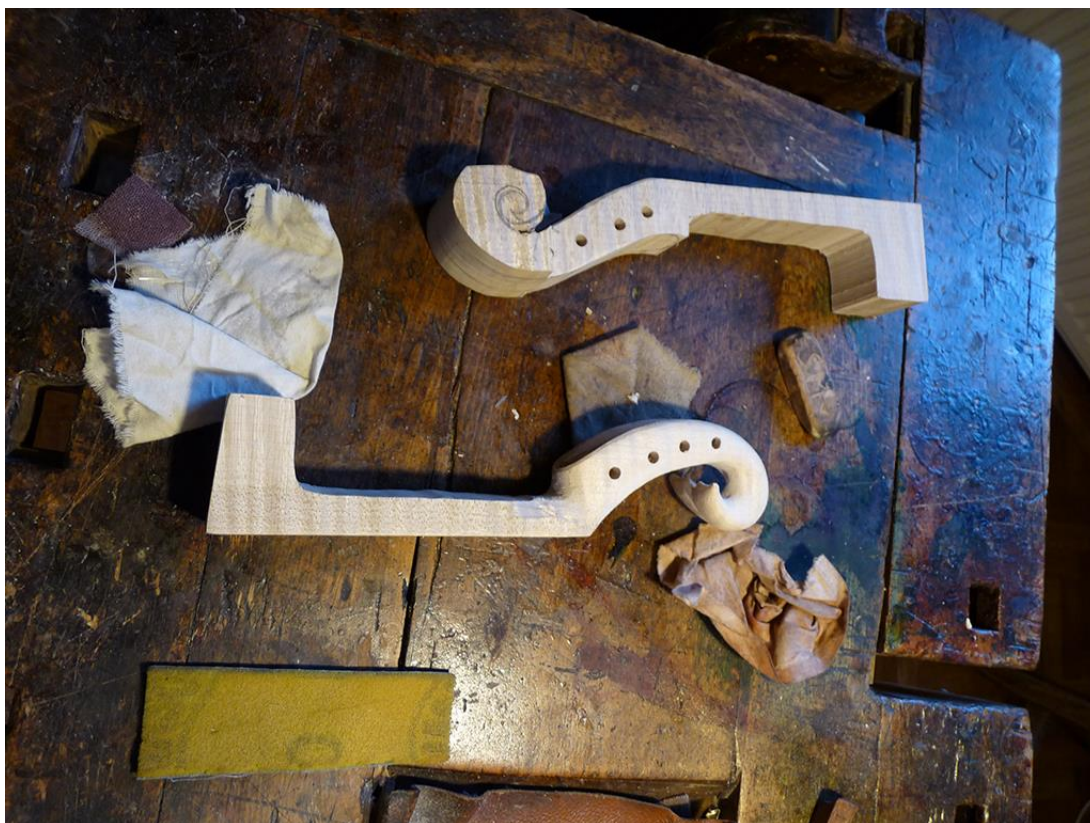


Od lewej: Instrument z manufaktury i instrument lutniczy w trakcie budowy. Pracownia lutnicza Stanisława Marduły. Zakopane. Foto: Maciej Serweta 2020

## Guranelli i Stradivarii

- **Jak zatem zbudować instrument z duszą? Taki, który będzie oddawał serce artysty?**

- Na YouTube jest cała masa filmów jak sobie złożyć na przykład skrzypce. Instrumenty smyczkowe robi się od lat tak samo - kwituje Marduła. Ściślej od czterystu lat. Co prawda lutnictwo artystyczne w Europie jest w dużej zapaści, ale jego renoma jeszcze jest nie do podważenia. Artyści z całego świata przyjeżdżają, między innymi do Polski, aby nabyć porządny instrument. Czas wykonania liczymy od momentu rozcięcia drewnianych klepek do założenia strun i wydania pierwszego dźwięku. Trwa to średnio trzy - cztery miesiące. Oczywiście można zbudować instrument szybciej w fabryce, w dwie godziny. Łącznie z lakierem. Tyle, że to jest bezduszna produkcja, a nie dzieło mistrzowskie.



Szyjka razem z główką w trakcie obróbki. Pracownia lutnicza Stanisława Marduły. Zakopane. Foto: Maciej Serweta 2020

Sztuka lutnicza jako taka, w tej formie encyklopedycznej, jest czysto europejska. Na przełomie wieków i u progu trzeciej dekady wieku XXI przestaje być to takie jednoznaczne. Zalew instrumentów fabrycznych tak zdominował lutnictwo, że podkopał solidne fundamenty starej dobrej manufaktury, choć mistrzowskie lutnictwo jest w regresie od końca XVIII wieku. Powód? Rozwój przeciętnych manufaktur. Po rodzinie Amatic, Guarnellich i Stradivarich funkcjonowało jeszcze kilkanaście rodzin parających się lutnictwem mistrzowskim. Również w Polsce. Natomiast „zwykła” manufaktura oferowała przystępny cenowo, przyzwoity jakościowo instrument – w owym czasie mógł go sobie kupić przeciętny mieszczanin. Dziś powiedzielibyśmy przedstawiciel klasy średniej. W szacunkowym przeliczeniu na współczesne pieniądze nie musiał już wydawać kwoty z przedziału 20 - 30 tysięcy złotych. Manufaktura oferowała mu go dziesięciokrotnie taniej. Zazwyczaj instrumenty te służyły dzieciom mieszczan do nauki. Dziecko pograło sobie kilka lat - potem skrzypce lądowały w szafie. Może niektóre egzemplarze właśnie dlatego jakimś cudem dotrwały do naszych czasów? Oczywiście, ze względu na proces technologiczny zostały wykonane należycie, ale była to mimo wszystko składanka, ustępująca jakością egzemplarzom mistrzowskim, a nawet dobrym rzemieślniczym.



## **Do It Yourself**

W wyszukiwarce wpisuję: *skrzypce DIY*. Pierwszy link zatytułowany jest: 1 Zestaw DIY Skrzypce Panel (8609951108). Wchodzę. Oglądam obrazy oferowanego przedmiotu w portalu aukcyjnym. Osobno szyjka z przymocowaną podstrunnicą, gotowe pudło rezonansowe, strunnik, cztery kołki, podstawek, podbródek... nawet są cztery struny podejrzanego pochodzenia. Czytam opis.

*Drogi Kliencie,*

*Oto pozdrowienie z Chin.*

*Opis: 1 zestaw niedokończonych świerkowych skrzypiec górnego panelu + klon z tyłu*

*Polerowany panel skrzypcowy, znakomite wykonanie*

*Łatwe i przyjemne w montażu*

*Lutnik skrzypek produkujący akcesoria*

*Materiał: drewno*

*Pakiet zawiera:*

*1 Zestaw DIY Skrzypce Panel*

*[...]*

*Dziękujemy za miłe zrozumienie i życzę miłego dnia!*

*lokalizacja Huizhou*

*cena 96,70 zł*

*Do samodzielnego złożenia.*

Na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych rozpoczyna się ekspansja instrumentów z Azji. Chińczycy wysłali do różnych ośrodków europejskich z Włoch, Francji i Niemiec, czy też do Poznania na Akademię Muzyczną, a dokładnie na wydział lutniczy, sporą grupę studentów.. Okazało się, że są jednymi z najlepszych (zdolności manualne). Podobnie jak wirtuozi grający na tych instrumentach są bardzo precyzyjni. Po skończeniu studiów ściągnęli do Chin wzory europejskie.

Stanisław Marduła odprowadza mnie do drzwi: - Nie ma dwóch identycznych instrumentów. Nawet te fabryczne są niepowtarzalne. Proszę o tym pamiętać.



Zestaw dłut. Pracownia lutnicza Stanisława Marduły. Zakopane. Foto Maciej Serweta 2020

### **Przypadek altówki**

W domu rodzinnym zawsze były instrumenty. Każdy z nas grał na jakimś. Uczyłem się w szkole muzycznej przez osiem lat. Sześć na skrzypcach, dwa na altówce. Tej samej, którą podziwiałem jako kilkulatek. Bardzo ją lubiłem, miała duszę. Rozumiałem ten instrument, a on mi się odwdzięczał piękną barwą i specyficzną głębią. Była w niej moc. Silne pociągnięcie smyczka budziło w niej wspaniałe, delikatne i zarazem niezwykle mocne dźwięki.

Ojciec kilka lat temu sprzedał altówkę. Żałuję tego do dziś.